

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Król Edyp” - upadek celebryty

Każda generacja powinna mieć swojego „Króla Edypa” – powiedział ktoś przy okazji tej premiery Teatru Telewizji. Dla mnie ta sztuka Sofoklesa to przede wszystkim wielka, ascetyczna inscenizacja Gustawa Holoubka z Teatru Ateneum (2004 r.).

Widziałem ją dwa razy: na scenie i w wersji telewizyjnej. Była atakowana przez tzw. ojcobójców, radykałów w dziele „reformowania” teatru, jako przykład skostnienia dawnych klasycznych form. I to napastnicy popadali w śmieszność. Ja zawsze myśląc Edyp, widzę Piotra Fronczewskiego.

Jacek Raginis-Królikiewicz ma za sobą kilka udanych spektakli telewizyjnych. Tak starej klasyki nie robił nigdy. Na co postawił? Na rozmach widowiska, od którego Teatr Telewizji zdążył nas już trochę odzwyczaić.

„Król Edyp” to dramat krótki i prosty. Nie mamy tu w zasadzie żadnego wyboru moralnego, większych psychologicznych komplikacji. Jest przerażająca logika fatum, która dosięga tytułowego bohatera. Odsłanianie kolejnych etapów jego życia zdaje się potwierdzać paraliżującą tezę, że przed przeznaczeniem wykładanym przez wróżbitów nie uciekniesz. Można to oczywiście traktować jako symbol tragizmu ludzkiego losu.

Przerażające jest to, że Edyp jest jak gdyby składany w ofierze, a miasto Teby trwa, życie toczy się bezlitośnie, wręcz obojętnie, nawet jeśli publika zatrzyma się chwilę nad cudzym nieszczęściem. Aby wzmocnić ten efekt Raginis otoczył króla Edypa tłumami. Nie popełnił błędu autorów dopiero co oglądanego przeze mnie czestochońskiego „Makbeta”. Oni, pozbawiając króla zbrodnia-rza otoczenia, próbując go wtłoczyć w dramat kameralny, osłabili napięcie.

A to pośród tłumów dopełnia się los Edypa, w scenerii epidemii rodzącej skojarzenia z naszymi doświadczeniami. Oglądamy to na dokładkę w plenerach łódzkiego Orientarium, czyli ogrodu zoologicznego. Niesamowite ryby w akwarium czy słoń to jeszcze bardziej odwieczne, obojętne i groźne tło. Kiedy to się dzieje? Tłum, chór zdaje się nosić stroje z dawnej Grecji, ale sam Edyp

jest po trosze współczesnym celebrytą z mikroportem w uchu, fotografującym się z rodziną i przypominającym swoje dawne zasługi. Celebrytą odzieranym nagle ze wszystkiego.

To zawieszenie w czasie mi nie przeszkadzało. A niektóre pomysły reżysera mnożyły nowe znaczenia. Choćby dodanie Edypowi jako tła jego dzieci. Kto zna kolejne części Sofoklesowej historii, ten będzie poruszony obecnością braci, którzy się potem nawzajem zabijają. Albo sceną, kiedy to Antygona wyprowadza oślepiętego własną ręką ojca. Ona już stanie w przyszłości przed wyborem moralnym.

Pięknie to jest kręcone przez Andrzeja Musiała na tle niesamowitych dekoracji Justyny Elminowskiej, bo mamy nie tylko zoo, także wnętrza będące niby muzeum greckiej klasyki, ale ze współczesnymi akcentami (portrety rodzinne!). Chór (studenci łódzkiej filmówki) śpiewa niektóre partie do sugestywnej muzyki Antoniego Wojnara. Dlaczego to jest tak proste i takie jednak poruszające?

Marek Nędza, łódzki aktor, nadaje Edypowi wszelkie tragiczne przymioty, a jednocześnie jest współczesnym, ekspansywnym



triumfator, co czyni jego upadek dla nas widzów jeszcze bardziej przerażającym. Kapitalnie wypada Jokasta Agnieszki Wojsińskiej, prawie bierna, jakby przymulona przecuciami, od których nie ma ucieczki. A poza tym twardy Kreon Mariusza Jakusa czy złamany przerażeniem, miotany padaczką wieszcz Tejrezjasz Lecha Łotockiego. Mariusz Czarnik, jako śpiewający Koryfeusz, lider chóru, prowadzi nas przez tę krainę nieszczęść do końca. Ale nawet postaci z tła są dopracowane w każdym calu. Tak powinno się przypominać klasyczną dramaturgię. /

Piotr Zaremba